

Uchwały Rady Ministrów

Hufce pracy

Przymusowa parcelacja 40 tys. hektarów

Obradująca w czwartek pod przewodnictwem premiera Składowskiego Rada Ministrów przyjęła projekt dekretu Prezydenta Rzeczypospolitej o służbie pracy młodzieży.

Projekt przewiduje stworzenie specjalnych hufców pracy dla młodzieży przede wszystkim bezrobotnej. Hufce te podlegać będą ministrowi spraw wojskowych. Służba w hufcach pracy na zasadach zaciągu ochotniczego polegać będzie na pracy fizycznej dla potrzeb obrony państwa lub jego interesów gospodarczych.

Junackie hufce pracy będą miały na celu zapewnienie młodzieży obok pełnienia służby pracy także przysposobienie do służby wojskowej lub do wojskowej służby po-

mocniejszej, a nadto nabycie kwalifikacji zawodowych, wychowanie obywatelskie i oświatę ogólną.

Następnie Rada Ministrów przyjęła dwa projekty dekretów, dotyczących spłaty długów rolniczych. Pierwszy z tych projektów stwarza podstawy prawne dla pogłębiania dotychczasowej akcji odroczenia spłaty, prowadzonej przez Państwowy Bank Rolny, w szczególności w zakresie kredytów melioracyjnych, drugi projekt przystosowuje przepisy ustawy o Państwowym Banku Rolnym do nowych warunków, wynikających z omawianych wyżej zmian w akcji odroczenia spłaty.

Z kole uchwalaono projekt dekretu o odstąpieniu niektórych nieruchomości państwowych. Dekret ten zawiera wykazy w poszczególnych miejscowościach terenów państwowych, które będą mogły być sprzedawane gminom,

w celu odstąpienia osobom prawnym i fizycznym na akcję budowlaną - mieszkaniową. Poza tym dekret zawiera wykaz terenów państwowych, które będą mogły być przekazane gminom bezpłatnie na ogólne potrzeby tych gmin.

Wreszcie Rada Ministrów przyjęła projekt dekretu o ustaleniu nadzwyczajnego wykazu imiennego nieruchomości, podlegających wykupowi przymusowemu, który upoważnia Radę Ministrów do ogłoszenia dodatkowego wykazu imiennego w wysokości 40 tys. ha. Wobec szeregów lat gospodarczo niepomyślnych, w toku których rząd zmuszony był nie wykorzystywać uprawnień ustawowych i pomniejszać corocznie plany parcelacyjne, ogłaszany obecnie dodatkowy wykaz stanie się częściowo rekompensatą redukowanych w latach ubiegłych rozmiarów parcelacji.

Po „Tygodniu Warszawy”

grzechy stolicy wobec turystów

„Tydzień Warszawy” jest już poza nami. Wraz z nim skończyły się „procesje” tłumów na mecz Polska — Niemcy, ogonki w barach, cukierki i restauracje, pochody orkiestr, okrzyki, furkot sztandarów, potężny szum i rozgwar spowodowany generalnym najazdem blisko 40.000 turystów do stolicy. Turysty prawdziwi i ci, którzy skorzystali z popularnych pociągów, by załatwić liczne interesy na Nalewkach czy Nowolipkach odjeżdżali do swych domostw, dzielili się z najbliższymi przeżytymi wrażeniami.

Nam — gospodarzom pozostałe — zrobienie rachunku sumienia: czy stolica wywiązała się należycie ze swych zadań, czy dała swym gościom dość przyjemności i głębokich wrażeń?

ZAMAŁO KWATER

Jak to zwykle bywa, gdy się przedsięwzięcie imprezę zakrojoną na wielką skalę — nie obeszło się

bez różnych braków. Przede wszystkim — sprawa zasadnicza: kwatery.

Organizatorzy apelowali do mieszkańców stolicy o zgłaszanie wolnych pokoi, rezerwowano lokale w szkołach, domach prywatnych i licznych instytucjach. Mimo to — kwaterek zabrakło, hotele były przepełnione nad miarę — w rezultacie wielu przyjezdnych znalazło się w krytycznej sytuacji, błąkało się od domu do domu późną nocą w poszukiwaniu noclegu. Niedostateczna ilość kwater — to błąd organizacyjny b. poważny — od wygodnej i taniej kwatery zależy przecież dobry humor turysty i jego przyjaźne nastawienie do zwiedzanego miasta. Człowiek zmęczony daremną kilkugodzinną łataniną za mieszkanie, zdobywający z trudem dach nad głową za jakąś wygórowaną sumę kłnie na czem świat stoi i przysięga w duszy, że więcej do Warszawy — w okresie jakiegokolwiek zjazdu nie przyjedzie. Brak kwater — to bardzo wątpliwy efekt propagandowy... Doprawdy czas najwyższy, by powstał w stolicy wielki dom turystyczny, którego budowę zapowiada się od dawna.

TEATRY I MALARZE ZAWIEDLI

Przejdźmy skolei do imprez, zorganizowanych dla umilenia pobytu turystom. Było ich wiele, nie będziemy ich wliczać — ale jedno jest pewne, że nie wszystkie się udały.

Dobrze wypadły imprezy sportowe — był bowiem budzący zawsze olbrzymie zainteresowanie mecz piłkarski Polska — Niemcy i finał biegu kolarskiego Berlin — Warszawa, wyścigi konne, regaty wioślarskie i t. p.

Nieporównanie słabiej przedstawia się plon wzruszeń artystycznych: Przede wszystkim — repertuar teatralny. Tylko jeden teatr wystawiał sztukę polskiego autora — mianowicie teatr Letni. „Jubileusz mistrza” Rapackiego — blaha krótkowłosa, zresztą nieciekawa i b. słaba, czego dowodem, że szybko schodzi z repertuaru. Atrakcją teatralną „Tygodnia Warszawy” stanowiły... występy komedii francuskiej z Cecile Sorel i koncert wiedeńskiego Żydka — Szmidta. Wieczory zagranicznych artystów były niewątpliwie interesujące i atrakcyjne dla mieszkańców stolicy, — ale dla turystów z prowincji, którzy nasłuchali się cudów o warszawskich teatrach i warszawskich znakomitych artystach trzeba było raczej zorganizować jakiś festiwal rodzinny, pokazać im perły polskiego, a nie zagranicznego talentu.

A taka „Profesja pani Warren” b. ciekawa i interesująca sztuka Shaw’a... Oklaski Żydów na widowni przy otwartej kurtynie, gdy na scenie wypowiedział się tyrały przeciwko duchowieństwu, komu-

nistyczny „duch” tej sztuki, napewno nie wpływały budującą na mało obytą w teatrze publiczność.

Wiele obiecywano sobie także organizując uliczną wystawę malarzy przy ogrodzie saskim. Ta impreza także zawiodła — widocznie nasi malarze uważają, że nie wypada im wystawać na ulicy, gdyż znalazło się tylko 5 odważnych, którzy zaryzykowali i swoje obrazy rozwiesili. I tak na tej szumnie zwanej wystawie „Salonu niezależnych” nie było właściwie czego oglądać.

„ROZKOPANA WARSZAWA”

Przykro uderzał też w okresie tych uroczystych dni — wygląd ulicy warszawskiej. Bardzo wiele ulic było rozkopanych, wszędzie spotykało się rozebrane chodniki, góry wyrzuconej gliny, stosy złożonych przewodów gazowych, cegły, wapna — i to nawet na pryncypalnych ulicach. Na Krakowskim przedmieściu robi się coś przy kanalizacji — bo z rozkopanych dołów pod chodnikami unoszą się przykre wyziewy, na Wilejskiej unosi się gęsta mgła kurzu i pyłu z domu, który jest właśnie w rozbiórce, na Rozbrat cała jezdnia jest rozkopana, zatłuszczona piaskiem.

Prawda, że to sezon budowlany — ale albo trzeba kończyć roboty uliczne przed „Tygodniem Warszawy” — albo organizować tę imprezę w innym czasie. Rozkopane ulice i ciągłe przeszkody hamujące ruch uliczny nie dodają uroku miastu, które się widzi po raz pierwszy.

ZYDZI

No i jeszcze jedna sprawa: Żydzi. Przyjezdnych turystów uderzał przykro fakt, że na każdym kroku napotykali się na żydowskich informatorów — i to ze strony instytucji oficjalnych: Żydzi urzędowali w kioskach „Orbisu” na dworcu, Żydzi przewodnikami wycieczek organizowanych przez Zw. Propagandy Turystycznej.

Turyści — zwłaszcza z okolic Poznańskiego i Pomorza, zwracali uwagę na okropne zażydzenie pryncypalnych ulic stolicy: — Bójcie się Boga — mówili, — przecież na Marszałkowskiej czy Nowym Świecie są same żydowskie sklepy — Nalewki przeniosły się do śródmieścia!

Cóż na to odpowiedzieć? Wszak właściciele większości rentownych dużych kamienic śródmieścia są przeważnie pochodzenia semickiego, nie dziwnego, że wynajmują lokale sklepowe przede wszystkim współziomkom. Groźne to zjawisko, trzeba pomyśleć o przeciwdziałaniu. Ale w okresie „Tygodnia Warszawy” możnaby przynajmniej nie kompromitować się i nie korzystać z usług Żydów jako przewodników i informatorów. Wzrastające zażydzenie Warszawy i tak aż nadto rzuca się w oczy przyjezdnym.

K I N A

ATLANTIC: „Państw”.
ACRON: „Pat i Patachon jako więźniowie” i „Nasze słoneczko”.
ADRIA: „Roza” w/g Zeromskiego.
AMOR: „Zle kochana” i „Niebezpieczny flirt”.
ANTINEA: „Ostatnia Serenada” i 4 1/2 „Muzikierów”.
APOLLO: „Jadzia”.
AS: „Wyprawy Krzyżowe” i dodatki.
BAŁTYK: „Rose Marie”.
BIS: „Cyrk Barnuma” i „Niedokończona symfonia”.
COLOSSEUM (małe): „Dzień wielkiej przygody”.
CAPITOL: „Trędowata”.
CASINO: „Fredek uszczęśliwia świat”.
CORSO: „Burlak z nad Wolgi” i rewia.
CZARY: „Nowe przygody Tarzana”.
ELITE: „Złota dziewczyna” i „Czerwony sultan”.
EUROPA: „Błękitna parada”.
FAMA: „Serca ze stali”.
FILHARMONIA: „Jedna z tysięcy”.
FLORIDA: „Morderca” i „Czar młodości”.
FORUM: „Na zgłiszczach szczęścia” i „Dla ciebie tańczę”.
GDYNIA: „Biuro zaginionych ludzi” i rewia.
HELJOS: „Jego Wielka Miłość” i dodatki.
ITALIA: „Księżniczka Czardasza” i dodatki.
KOMETA: „Wesołe szaleństwo”.
LOS: „Złoto”.
MAJESTIC: „Cygańskie dziewczę”.
MASKA: „Oskarżam cię matko”.
METRO: „Miłość w czołgu” i rewia.
MIEJSKIE: „Bounty”.
MEWA: „Caliente” i „Ekscentryczna dama”.
MINERWA: „Tygrys pacyfiku”.
WOJER: „Bar” i dodatki.
MUCHA: „Burlak z nad Wolgi” i „Noce życia bogów”.
MARS: „Armia Ewy” i „Zona dwóch mężów”.
NOWA TOMBOLA: „Mazur” i „Wszystko to żart”.
OKO PRASKIE: „Bar - Miewe” i „Żyć i śmieć się”.
PAN: „Bolek i Lolek”.
KINO PARAF. S-GO ANDRZEJA: „I. F. I. nie odpowiada”.
PETIT TRIANON: „W wiedeńskiej kawarence” i „Małżeństwo na bezdrożach”.
POPULARNY: „Urojony świat” i rewia.
PRAGA: „Casino de Paris” i rewia.
RAJ: „Sztandar Wolności” i „Dolores”.
RIALTO: „Zona czy sekretarka”.
RENON: „Zle kochana” i „Niebezpieczny flirt”.
RENA: „Jego wysokość całuje” i „Spełnione sny”.
ROMA: „Dmki”.
ROXY: „Mały marynarz” i aktualności.
SFINKS: „Upiór na sprzedaż”.
SOKOL: „Kochany łobuz” i dodatki.
SORRENTO: „Burza nad Andami” i „Parada rezerwistów”.
STYLOWY: „Grzesznik mimo woli”.
ŚWIATOWID: „Meyerling”.
STUDIO: „Meyerling”.
ŚWIAT: „Indyjski piechurzy” i „W blasku szczęścia”.
TON: „Koenigsmark”.
UCIECHA: „Pokusa”.
UNJA: „Zew krwi” i rewia.
VARIETE: „Legion nieustraszonych” i „Jego Eksceleńcja Subjekt”.

„Całą Polskę noszę w sercu”

Rosa Bailly na Ratuszu Warszawskim

Wczorajsza akademія na Ratuszu ku uczczeniu 20-letniej działalności Rosy Bailly, niezmordowanej krzewicielki kultury polskiej we Francji, odbyła się w nastroju bardzo gorącym. Na sali zgromadziła się licznie publiczność i młodzież szkolna, oraz przedstawiciele władz, świata literackiego i kulturalnego.

W przemówieniach, które wygłosili: prezydent Starzyński, pre-

zes Akademii Literatury Sieroszewski, przedstawiciel Federacji Stow. Polsko-Francuskich p. Petain oraz prezes Kielski — zobrażono całokształt olbrzymiej pracy, jakiej dokonała dla Polski popularna „Różyczka”. Niema dziś w Polsce człowieka oświeconego, który nie słyszałby o jej dziele. Rosa Bailly przemierza Francję wzdłuż i wszerz, organizuje wystawy, odczyty, przedstawienia, dociera do wszystkich środowisk młodzieży i starszego społeczeństwa, bowiem postawiła sobie za dewizę hasło: „W każdym mieście, w każdym środowisku społecznym czy kulturalnym Francji muszą znaleźć się serca bijące dla Polski”.

Oto plon działalności Rosy Bailly w ciągu jednego tylko roku 1935/36: Wysłała delegację francuską na pogrzeb marsz. Piłsudskiego; inicjuje ufundowanie popiersia Ignacego Paderewskiego w Konserwatorium w Paryżu, zbierając na ten cel 10.000 franków; organizuje wystawy wędrownie polskiej sztuki ludowej, polskiej grafiki, ceramiki, koronek i

lalek; zbiera fundusze na budowę pomnika ku czci wolontariuszów polskich, którzy padli w obronie Francji. Przez całe 20 lat tworzy niezamordowane kółka polskie na terenie szkół, seminariów i uniwersytetów francuskich, organizuje wycieczki do Polski, konkursy literackie, koncerty, przedstawienia, pokazy filmowe, odczyty, nie mówiąc już o wielotysięcznym plonie artykułów, notatek i listów poświęconych sprawie polskiej. Rosa Bailly kocha Polskę, zna jej historię i obyczaje lepiej, niż jeden z nas. Można się o tem przekonać z jej ślicznych poezji, z kart przepięknej książki „Au Coeur de la Pologne”, z artykułów, które pisze w wydawanych przez siebie czasopismach: „Notre Pologne” i „Les Amis de la Pologne”.

— Polska, to jedyny kraj na ziemi, kraj, który mnie zachwyca; Polsce zawdzięczam też, że znam Francję — powiedziała wczoraj p. Rosa Bailly. — Zwiedziłam wszystkie prowincje francuskie, olbrzymią ilość szkół i uniwersytetów francuskich, rozmawiałam z uczniami, robotnikami, profesorami, by zaszczerpieć w sercach Francuzów miłość dla waszego kraju, by nauczyli się nosić Polskę w sercach, jak ja to czynię.

Niepospolite dzieło wielkiej miłośniczki Polski, cenionej poetki i tłumaczki, wydało wspaniałe owoce. Najlepszym dowodem uznania dla jej niezmożonej pracy serdeczny entuzjazm, oklaski i kwiaty, jakimi darzono siostrę wzruszoną p. Rose Bailly na wczorajszej akademii.

Nocne przygody

w „Bagatelce” na Bagateli

Szczepan Gołębiowski, urzędnik, (Grzybowska 61), wraz z kolegą, Emilem Dworckim, obywdalem ziemskim z powiatu koneckiego, udali się o godz. 3-iej w nocy do restauracji „Bagatela” (Bagatela 10).

Goście zamówili pół butelki wódki i zakąski. Przy regulowaniu rachunku, okazało się, że wynosi on 99 zł. 30 gr. przy czym figurowały tam koniaki, likiery i różne przekąski, spożywane przez osoby nieznanne wspomnianym gościom, a rzekomo zamawiane przez nich. Goście, nie chcąc narażać się na przykrości, zamierzali zapłacić tylko 53 zł. na co dyrekcja „Bagateli” nie zgodziła się. Wobec tego kelner wezwał policjanta, z którym goście udali się do IX-go komisariatu, gdzie sporządzono protokół o rzekome szalbierstwo. Do protokołu załączono rachunek.

Zaznaczyć należy, iż w r. b. w tymże komisariacie sporządzono już około 20 tego rodzaju protokółów. Podkreślić należy, że ceny w „Bagatelce” są wprost skandaliczne np.: pół butelki wódki wyborowej liczą zł. 8 gr. 50, szklanek herbaty zł. 2 gr. 50 i t. p.

Jerzy Andrzejewski

Przedstawiam się jako nowy



Dr. A. OETKERA

budyni czekoladowo-śmietankowy

Dr. A. Oetker Sp. z o. o., Warszawa, Rakowiecka 23. Niezrównana książka z przepisami Dra A. Oetkera p. t. „Dobra gospodyni piecze sama”, jest do nabycia we wszystkich sklepach kolonialnych, księgarniach i u nas. Cena 50 groszy.

Nie obrażał i nie bił przemytnika

Sąd apelacyjny uniewinnił strażnika granicznego

Sensacyjny obrót przybrała sprawa funkcjonariusza Straży Granicznej Władysława Drewniaka. Sąd okręg. w Łomży skazał go w swoim czasie na rok więzienia za to, że ujętego przemytnika Franciszka Nietupskiego rozebrał do naga na mrozie i po-

przed sądem apelacyjny dopuszczono świadka Szapirę, który zeznał, iż Nietupski będąc u lekarza po świadectwo pobicia, wy-

znał mu, że nie strażnik graniczny dopuścił się na nim gwałtów, lecz zrobili to wieśniacy.

Sąd uznał zeznania świadka za wiarogodne. Przemytnik mógł złośliwie pomawiać o gwałty strażnika, gdyż oskarżony był gorliwym służbistą i skazujący go wyrok sądowy był bardzo dogodny dla przemytników.

Sąd Apelacyjny po wywodach adw. Hofmoka-Ostrowskiego strażnika Drewniaka uniewinnił.

Z teatrów

Ryk byłego Lwa

Komedia w 3-ech aktach Brunona Winawera

w Teatrze Małym

Nie wiedzie się w tym sezonie z pierwszymi polskimi premierami. Po niefortunnym „Jubileuszu mistrza” Rapackiego nowy zawód sprawił Winawer w Teatrze Małym.

Komedia Winawera jest niestety nieporozumieniem. Na dobrą sprawę dałaby się z niej wykreślić jedna jednoaktówka, rozciągnięta jednak do obecnych rozmiarów — nudy rozwlekłością i jałową gadatliwością. „Ryk, byłego Lwa” ma być właściwie groteskową satyrą na czasy przedwojenne. Rzecz, oczywiście, rozgrywa się współcześnie. Dwaj starzy przyjaciele, podtatuli jęgoomości, ginekolog Cerwus i architekt Parny mają się pojedynkować. Stroną obrażoną jest Cerwus. Ale cała rzecz polega na tym, że obraza miała miejsce dwadzieścia kilka lat temu, w roku pańskim 1913. W sekretarzyku rozbitym przez włamywacza, znalazł Cerwus paczkę miłosnych listów Parnego do swojej żony, pani Lorei. Z listów tych doktor dowiaduje się, że na rok przed wybuchem wojny Parny był kochankiem Lorei. Romans wprawdzie trwał krótko, Parny dawno już o nim zapomniał, pani Lorecia z młodej i pięknej dziewczyny stała się ciężkostrawnym babszylem, ale mimo to Cerwus czuje się dotknięty w swojej ambicji. Cała historia o tyle się jeszcze gmatwa, iż obu stronom poważnionym nasuwają się podejrzenia, że córka Cerwusa, Zula, jest właściwie dzieckiem Parnego.

Ale do pojedynku nie dochodzi. Ponieważ Cerwus, zajęty pil-

nymi sprawami zawodowymi, nie ma czasu, wszystkie formalności honorowe załatwia Parny. Za siebie i za przyjaciela. Ostatecznie pojedynek zostaje wyznaczony o świcie na Bielanych. Ale Parny, uszczęśliwiony odkryciem, że Zula jest jego córką, nie stawia się na miejscu. Życie nabiera teraz dla niego innego sensu. Szybko jednak dostają te marzenia po łbie. Doktor Cerwus, który jeszcze w drugim akcie, nie wiedział, jak sobie poradzić z zagadką ojcostwa, sięgnął w akcie trzecim po rozum do głowy i na podstawie badania krwi stwierdził, że jest ojcem Zuli.

O pojedynku nie ma już mowy. Obaj panowie dochodzą do przekonania, że na podobne historie nie mają ani zdrowia, ani czasu. Zyskuje na tym wszystkim jedna tylko pani Lorecia, bo pod wrażeniem, że o jej osobie można się bić, obcina sobie i farbuje włosy. Młode pokolenie, w osobach Zuli i jej męża Cynngisera, nie ma w komedii wiele do roboty. Oboje młodzi dużo rezonują, krytykują prace starszych, traktują ich jak dzieci, ale ich własne plany życiowe są dość mgliste. Dużo ryku, i to wszystko.

Komedia Winawera jest anemiczna i nie budzi żywszego odzwźwięku. Najlepiej wypadł akt

Ogłoszenia drobne

MEBLE 100 ZŁ. miesięcznie przebieżna sypialnia, stół, gabinet, skromniejszy 50, Nowy Świat 30, róg Piaseckiego.